(1834–35)
7·8
15–22.II.1981 r.

ŚWIERSZCZYK

Tygodnik dla młodszych dzieci

Rys. Wiesław Majchrzak

Zima uwielbia biały kolor,
tak biały, że aż oczy bolą,
więc śnieg rysuję białą kreską.
A niebo? Niebo na niebiesko.
A słońce? Słońce lśni czerwono.
Czarnych barw dam na śniegu wronom,
i na ślizgawce już z oddali
widzę twój fioletowy szalik
i żółtą kurtkę, twarz różową.
No, i mam zimę kolorową.

Henryk Sekulski

Cena 4 zł

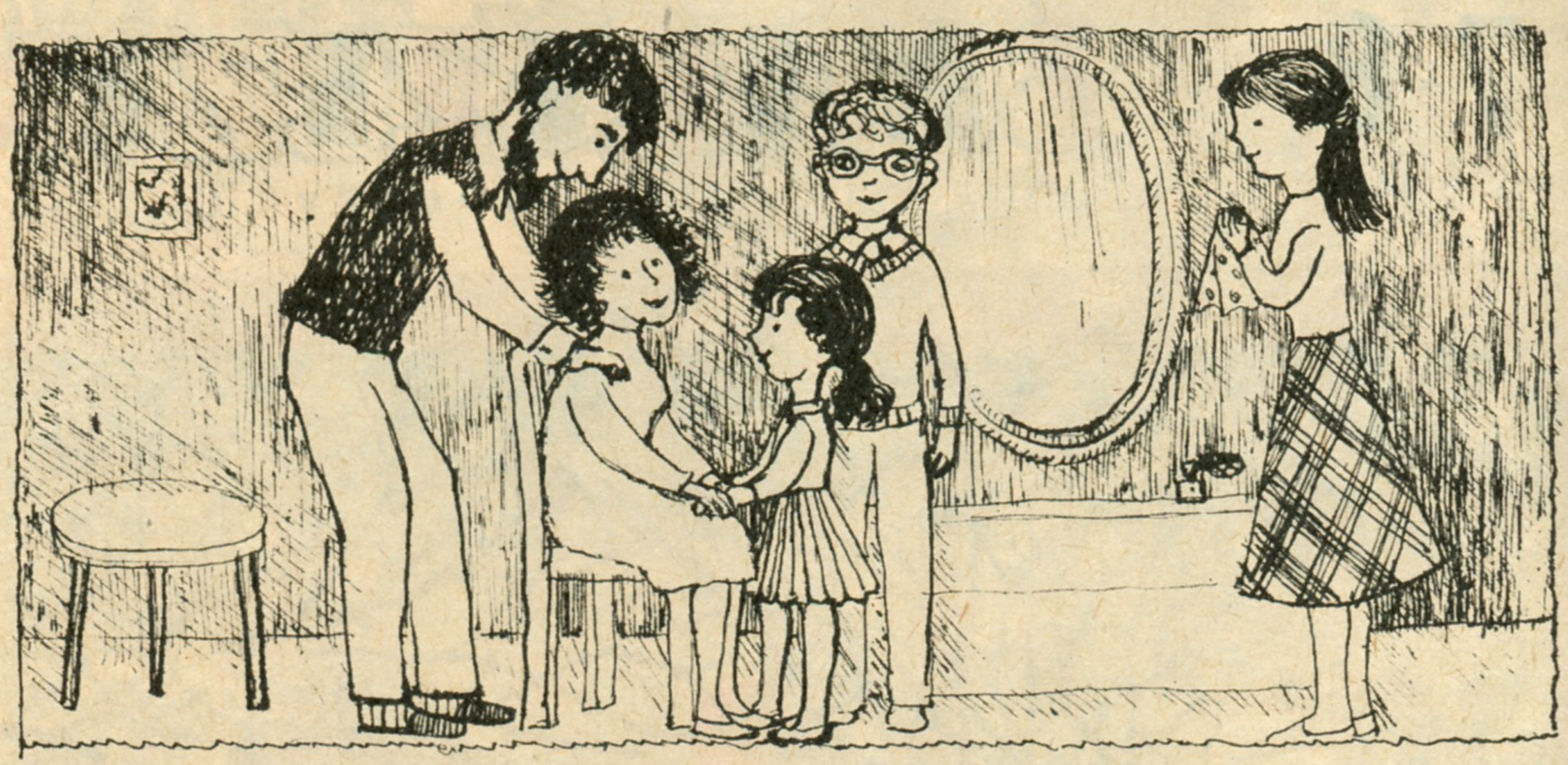

CO ZA DZIEŃ

Lucia, czerwona jak burak i okropnie przejęta, już od pół godziny stała w przedpokoju przy drzwiach i za żadne skarby świata nie chciała od nich odejść.

– Lucynko – prosiła mama – wieje od drzwi... Przeziębisz się...

– Nic nie czuję, wcale nie wieje.

– Ale zobacz, przecież od dołu jest szpara.

– Nie szkodzi...

– Luciu – błagała Kornelia – całą godzinę prasowałam ci tę sukienkę, w te pliski, a ty wszystko pognieciesz!

– Ciiicho... ciii – syknęła w odpowiedzi Lucia – coś się rusza!!!

– Ja się ruszam – przyznał ze wstydem tatuś.

– A prosiłam o ciszę – powiedziała z wyrzutem solenizantka – wy tu hałasujecie, a ja nic nie usłyszę!

– Rany Julek! – zdenerwował się Wojtek. – No, to nie usłyszysz! Myślisz, że jak nie będziesz warowała przy drzwiach, to goście nie przyjdą?!

– Nie krzycz na nią, ona dziś ma urodziny! – powiedziała mama i bardzo ciężko westchnęła. – Kiedy ty miałeś urodziny, to nie chcę wymawiać, ale usiadłeś na paterze z ciastkami i nikt ci złego słowa nie powiedział.

– Przecież jest dopiero wpół do piątej, a zaprosiłaś gości na piątą – wyszeptał tatuś. – Czy nie mogłabyś zacząć tej komedii za pół godziny? Dlaczego w innych rodzinach dzieci obchodzą tylko imieniny, a u nas i imieniny, i urodziny, i na dodatek jest was troje!

Mamusia jakoś dziwnie się uśmiechnęła i spojrzała na tatusia.

– A co – zapytała – troje to za dużo?

– Skądże? – oburzył się tatuś. – Nigdy w życiu!

– To dobrze, że tak myślisz – uśmiechnęła się jeszcze milej mama – bo właśnie chciałam wam powiedzieć, że... no, że was będzie więcej...

Lucię jakby wicher odwiał od drzwi. Spojrzała na mamę wielkimi oczami i nagle wrzasnęła.

– Boże! Naprawdę?!

Tatuś przytulił mamę i pocałował ją w sam czubek głowy, Kornelia rozpłakała się ze wzruszenia, a Wojtek poleciał po krzesło i usadowił na nim mamę tak ostrożnie, jakby była ze szkła.

– Co za cudowna nowina – cieszył się tatuś – i to akurat teraz!

– Dlaczego akurat? – zapytała Kora i wysiąkała nos.

– Mama już wie, a dziś mogę i wam powiedzieć, bo to już pewne – powiedział uroczyście tatuś. – Dostaliśmy nowe mieszkanie! Cztery pokoje!

– Hura! – wrzasnął Wojtek, a Lucia aż podskoczyła do góry. A potem wszyscy poszli do kuchni, żeby zrobić mamie herbatę, i tatuś poszedł razem z nimi.

– Musicie teraz bardzo na mamę uważać – powiedział.

– Wiem – obraziła się Kora – przecież pamiętam, jak Wojtek i Lucia mieli się urodzić.

– A ja nic nie pamiętam – powiedział Wojtek – ale i tak wiem, że kiedy kobieta ma urodzić dziecko, to nie może robić nic ciężkiego i nie powinna się denerwować, i w ogóle...

– Pewnie – dodała okropnie podniecona Lucia. – A wiecie, ja teraz nie będę najmłodsza!

– Właśnie – zaczął tatuś – jesteś już duża i musisz pamiętać, że teraz mamusia...

Ale tatuś nie dokończył, bo w korytarzu zabrzmiał dzwonek.

– Kogo... – zaczęła ze złością Lucia i nagle złapała się za głowę. A w przedpokoju mama już witała Maniusię, Ewę, Stasia, Michała i Krzysia.

* * *

Urodziny bardzo się udały. Wieczorem Lucia, zmęczona, ale szczęśliwa, ustawiała na półce dwie nowe książki, domino, trzy pluszaki i kaktusika w doniczce.

– Wiesz co – powiedziała cicho, swojemu nowemu misiowi – bardzo mi się podobasz. Schowam cię dla dzidziusia, chcesz?

I dobrze się złożyło, bo miś chciał.

Irena Landau

KOCIA BALLADA

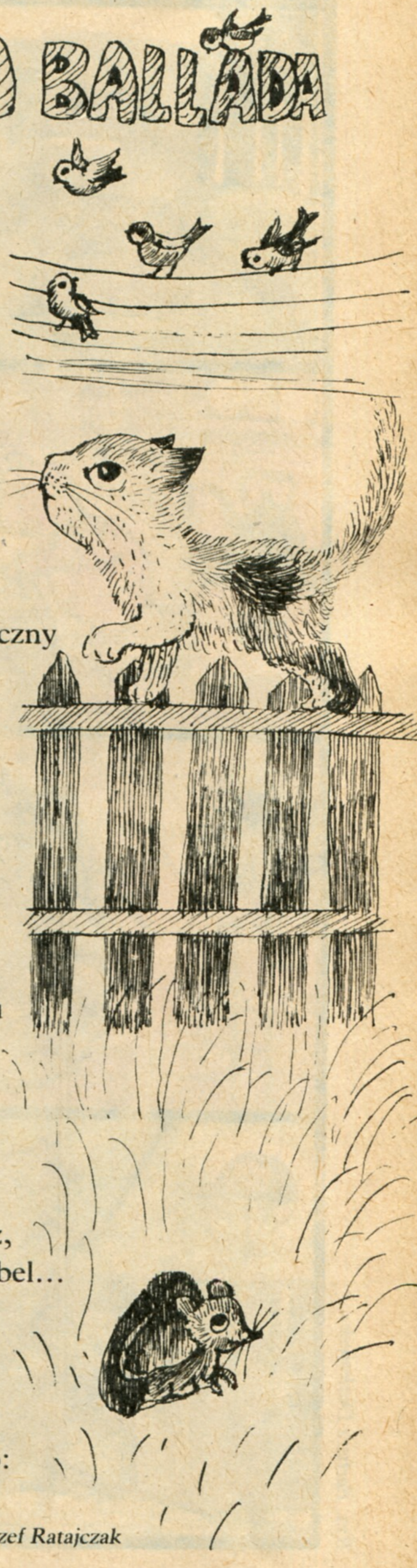

Na ziemi
płot,
na płocie
kot.
Na kocie
jeży się
sierść,
bo chce się
jak wróbel
wznieść –
na drzewo,
na dach,
na drut telegraficzny
i mieć –
obiadek śliczny.
A tu
ziemia
i płot,
próżny pot –
myśli kot.
Ćwir,
ćwir!
wciąż w brzuchu
słyszy,
łeb schyla
i miauczy
na myszy.
A kysz!
Pod ziemią mysz,
pod niebem wróbel...
Z myszą iść
w głąb
a z wróblem
wzwyż!!!
Kot szepce cicho:
– To lubię!

Józef Ratajczak

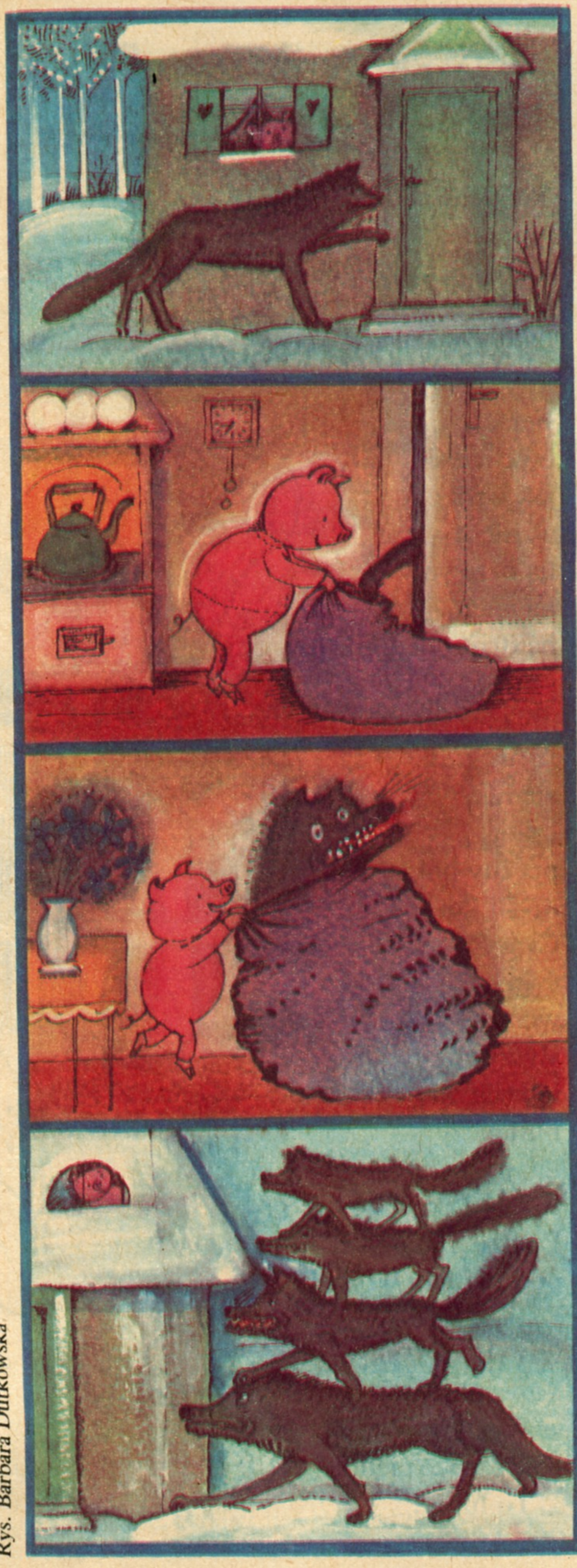

Rys. Barbara Dutkowska

PROSIAK i WILKI

W pewnym lesie jest polana
w samym środku wyrąbana.
Chatka w śniegu, a w niej prosiak,
co na zimę tutaj osiadł.

Siekiereczka tnie bierwiona,
w piecu smolne drzazgi płoną,
kipi wrzątku pełen sagan,
a wilk puka w drzwi i błaga:

– Hej, prosiaczku, zmarzłem setnie,
wpuść mnie prędko, proszę pięknie!
– Żebyś mnie zjadł? Nie wpuszczę cię.
– Prosiąt nie jem, zrozum przecież.

Prosi, skamle pod okapem:
– Pozwól wsadzić mi choć łapę!
– Dobrze! – myśli prosiak sobie –
ale wiem, co z tobą zrobię.

Bierze worek, grzeje wodę,
drzwi uchyla skute lodem.
– Jeśli ogrzać ci się pilno,
to wsadź, wilku, łapę tylną!

Wilk się cieszy, ciepło chwali:
– Miło, gdy się w piecu pali.
Wsadzę drugą łapę, dobrze?
Mówi prosiak: – Wsadź i ogrzej!

– Już dwie łapy mi się grzeją,
dziękuję ci, dobrodzieju.
Żeby jeszcze trzecia chociaż?...
– Wsadzaj prędko! – rzecze prosiak.

– Już w trzech łapach czuję ciepło,
tylko czwarta z zimna ścierpła.
– Proszę, czwartą wsadzić możesz.
(I tak będziesz siedział w worze)

– Cztery łapy już są twoje,
lecz o łeb się bardzo boję.

Pozwól wcisnąć go do chaty,
a odwdzięczę ci się za to.

– Zgoda. Wsadź i łeb, wilczuro,
i do worka dawaj nura!
Związał wilka sznurem mocno
i ... polał wodą gorącą.

W chacie upał z pieca bije
wilk ze strachu w worku wyje.
Prosiak wyniósł go za progi,
a wilk z worka myk, i w nogi,

i do boru gna co tchu!
Zwołał wilków, ile mógł,
i z powrotem z nimi mknie,
aż się w polu kurzy śnieg.

Ale prosiak już ich spostrzegł.
– Zbójców mi sprowadzasz, łotrze!
Tylko podejdź tutaj bliżej,
to się potem nie wyliżesz!

Prosiak przez strych na dach wbiega!
Zgraja wilcza dom oblega
i po grzbietach i po karkach
pnie się w górę zemstą parta.

Piramidę tę z mozołem
stary wilczur trzyma dołem,
ciężar strasznie mu dopieka,
do prosiaka tak daleko...

Myśli prosiak: – Oj, niedobrze!
Jak postąpić? Byle mądrze...
Wreszcie krzyknął głośno z góry:
– Lejcie wrzątek na wilczura!

Wilczur zdrętwiał, zerwał się!
Uciekł. Dokąd? Licho wie.
Dość, że przepadł gdzieś bez śladu.
Inne wilki spadły na dół.

Łby spuściły, bo im wstyd.
Prosiak się nie martwi zbyt,
rad z pomysłu, z dachu schodzi.
I szczęśliwie żyje do dziś.

Zsigmond Moricz
Z węgierskiego przełożył Tadeusz Fangrat

ROZMOWA

Spotkał Bałwan Bałwana.
– Dzień dobry, proszę pana!
Pogoda dzisiaj śliczna.
Mroźna, trochę śmieżysta,
powietrze czyste nad głową.
– Chyba nad kulą śniegową,
chciał pan powiedzieć, panie,
śniegowy mój Bałwanie.

– Przepraszam, wiem, co mówię.
Głowę na karku czuję,
niedużą, zgrabną taką,
a na niej piękne czako*.

– Ależ to stary koszyk,
na czubku waćpan nosisz!
W dodatku krzywo siedzi
i dziurą wielką świeci.

– Panie, niech pan przestanie.
Czy ładnie to, Bałwanie,
przyganiać tak drugiemu?
Ty też jesteś ze śniegu.

Jan Babicz

---

*Czako – wojskowe nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka, noszone dawniej w wielu armiach europejskich.

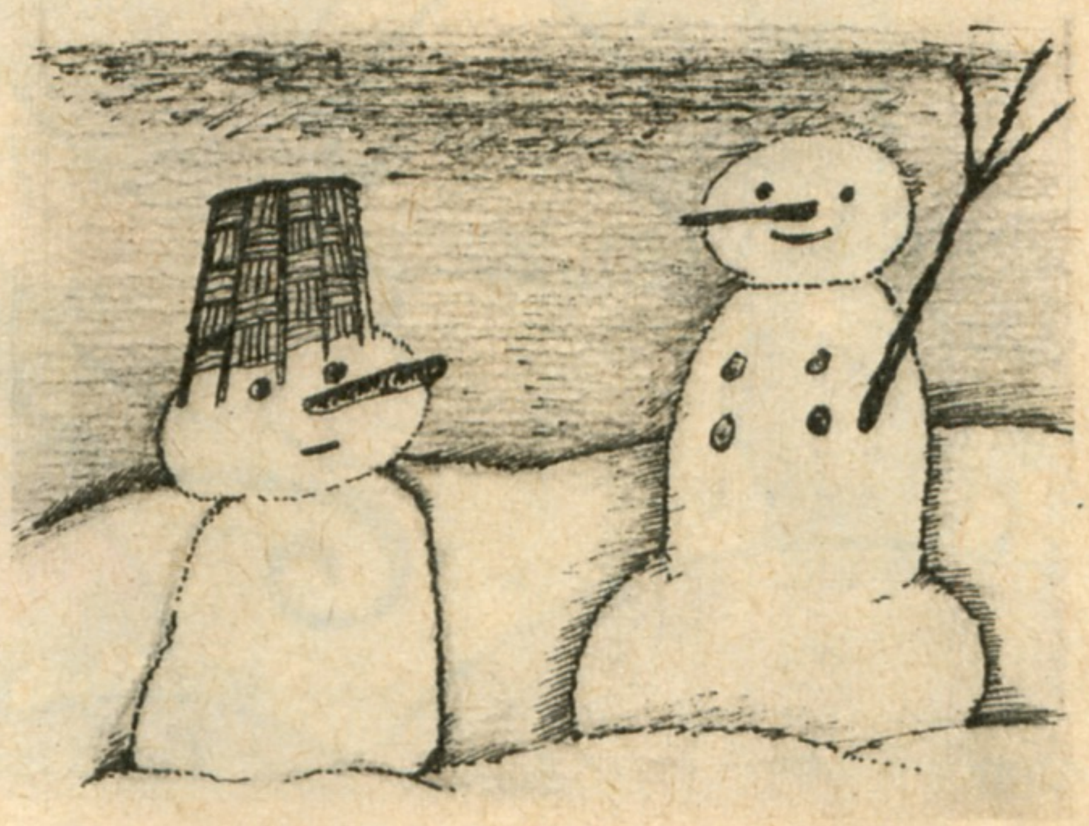

Opowiem ci...

Opowiem ci bajkę.
Śnieg za oknem,
mróz na szybie...

Wiatr pozapinał
las na srebrne
mrozu guziki.

Poprzytulał korę
drzew do białych
śniegu gwiazd.

Pousypiał misiom
futra, co ze słoikami
miodu na biesiadę szły.

Zasznurował mrozem
dziuple zgrabnym
wiewióreczkom.

Uszczypnął w nos
miłego zająca,
co uszami strzygł.

Pokłócił się srodze
z dzikiem obżartuchem,
co mu mało było i jeść, i pić.

Pozapraszał wróble,
co latały bez fraczków,
między srebrne gałązki brzóz.

I przypomniał sobie
nareszcie...
Że ślub myszy z dzięciołem,
że czeka kryształowy tort
z soplami wiśni.
Że obiecał zagrać im
styczniowego marsza.

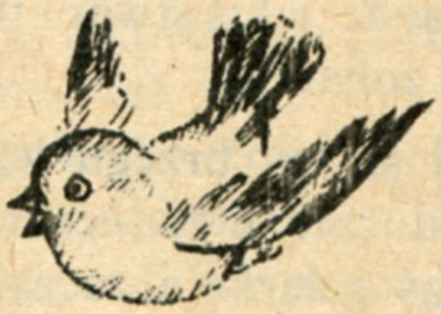

I jak to wiatr –
z poświstem
pofrunął,
by gwizdać,
śpiewać i latać, i latać...

Zofia Olek

Rys. Zdzisław Witwicki

LUTY

Słońce świeci,
śnieg się iskrzy.
Mróz trzyma.

Póty zimy,
póki luty
ma prymat!

Pod nogami
droga twarda
błyszczy szkliście.

A przy drodze...
drzewa piękne,
choć bezlistne.

Wiatr pod drzewem,
odrętwiały,
przycupnął...

Gdyby twarz miał,
byłby blady
jak płótno!

Świeci słońce,
śnieg się iskrzy.
Trzyma mróz.

A na śniegu
zatwardziałe
ślady płóz.

Kto je znaczył?
Kto przejeżdżał
w saniach tędy?

Jeszcze słychać
cwałujących
koni tętent...

Tętent cichnie...
Głosy dzwonków
jakby rzadsze...

Luty uciekł.
A co z wiosną?
Tylko patrzeć!

Halina Szayerowa

CUDACZEK WYŚMIEWACZEK

OSTATNIA PRZYGODA CUDACZKA-WYŚMIEWACZKA

Motocykl pędzi po szosie!

Cudaczek odbił się jak balon od ziemi tak zręcznie, że spadł prosto na siodełko za plecami motocyklisty. Złapał się poły skórzanej kurtki i zamknął oczy.

Tra-tra-tra!... – pędzi motocykl szosą. Po jednej stronie pagórki piaszczyste. Po drugiej woda w jeziorze pluska i mieni się srebrno i niebiesko. Ale co to obchodzi Cudaczka-Wyśmiewaczka, licho niepoczciwe, co nie je, nie pije, tylko wyśmiewaniem żyje!

Tra-tra-pata-tras! – skręcił motocykl w leśną drogę. Podskoczył na jednym korzeniu, na drugim. Wyrzuciło Cudaczka z siodełka.

Majtnął trzy kozły w powietrzu i upadł na mech. Dobrze choć, że na mech, bo miękko.

Wstał. Obmacał boki. Całe. Obmacał główkę jak cebulka. Cała. Nawet ten jedyny włosek się nie złamał. Poskrobał się Cudaczek po głowie i ruszył przed siebie piechotą.

Nagle stanął. Co to za śmieszny dołek w piasku? Wygląda jak lejek. A brzegiem dołka idzie mrówka i coś dźwiga. Przecież tu nie widać wejścia do mrowiska!

Oj, co to? Z dna lejka wyskakuje trochę piasku. Zupełnie jakby kto dmuchnął spod ziemi. Jedno ziarenko piasku trafiło mrówkę w głowę. Ziarno piasku malutkie, ale i głowa mrówki nie większa. Dla niej to tyle, co duży kamień. Upadła i potoczyła się na dno lejka.

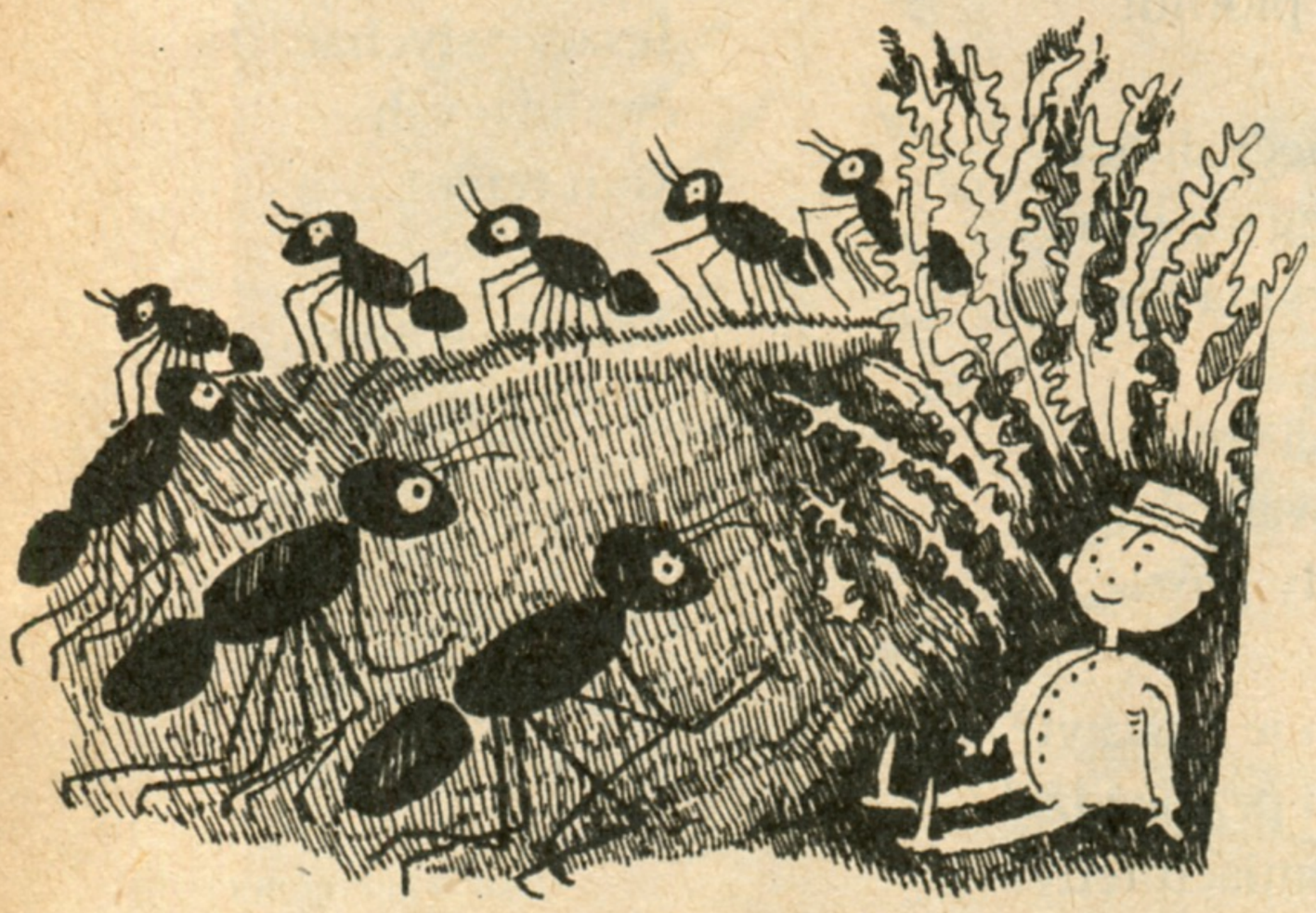

A wtedy... Wtedy z dna lejka wysunęły się dwa kleszczyki. Złapały mrówkę i wciągnęły w piasek.

– Hi! hi! – zaśmiał się Cudaczek. – Tam w dołku siedzi jakiś stwór i poluje na mrówki. Muszę go zobaczyć.

Położył się na brzegu lejka i czekał. Nie mógł się doczekać żadnej mrówki. Z nudów wziął jakąś gałązkę i zaczął nią rysować na brzegu dołka.

A tu pac! pac! poleciały z dna lejka nowe ziarenka piasku.

– Strzelaj, bracie, strzelaj! – śmiał się Cudaczek. – Ty sam w piachu nic nie widzisz i myślisz, że to mrówka łazi. Figę upolujesz, bo to ja, Cudaczek-Wyśmiewaczek!

I dalej suwał leciutko igłą po piasku.

Pac! pac! bombarduje ukryty nieprzyjaciel. Wyskoczyły nawet dwa kleszczyki. Wyskoczyła jakaś mała główka, ot, jak łebek muchy, i schowała się zaraz.

Cudaczek zaśmiał się, że tak zwodzi nieznanego stworka. Brzuszek mu tak napęczniał, że nie mógł na nim leżeć. Więc odwrócił się na plecy i zasnął.

Obudziły go jakieś cieniutkie głosy. Usiadł na mchu i ogromnie się zdziwił. Przed nim stał długi, długi szereg mrówek. Pierwsza kiwnęła mu nisko czułkami i tak przemówiła:

– O, wspaniały, o, mądry! O, dobrotliwy nasz panie! Dzięki ci!

– Dzięki ci! – wtórowały mrówki chórem.

– Czego chcecie ode mnie? – przestraszył się Cudaczek.

– Posłuchaj, dobry panie! Żyliśmy w ciągłym strachu. Potwór schowany w piasku, straszna larwa mrówkolwa*, urządził pułapkę pod naszym miastem. Co dnia ginęły w niej nasze pracowite robotnice.

---

* Mrówkolew – dorosły owad przypomina ważkę. Lata słabo. Larwy mrówkolwa żyją w piasku, w lejkowatych zagłębieniach, gdzie ukryte czatują na wpadające tam owady, głównie mrówki.

– Ooo! – zapłakał chór mrówek.

– Tyś go zwyciężył, wspaniały, dobry panie! Pułapka jest pusta. Potwór wyprowadził się. Dziękujemy ci! Mów, czego żądasz, a wszystko ci damy.

– Dajcie mi spokój! – wrzasnął Cudaczek i zerwał się na równe nogi. Był przerażony. Nikt nigdy nie nazywał go dobrym. Nigdy mu za nic nie podziękowano. On, Cudaczek-Wyśmiewaczek, licho niepoczciwe, żył z tego, że z innych się wyśmiewał.

– Dajcie mi spokój! – krzyknął jeszcze raz i zaczął uciekać przed siebie.

A wtedy stało się coś dziwnego.

W piersi Cudaczka-Wyśmiewaczka coś zastukało. Puk, puk! To było przyjemne. Kto wie, czy nie przyjemniejsze niż pęcznienie brzuszka ze śmiechu. To „coś" nigdy nie stukało w piersi Wyśmiewaczka.

Usiadł na szyszce i wsłuchał się. Puk, puk! – pukało dalej.

– Aha – domyślił się wreszcie. – To pewno serce. Wcale nie wiedziałem, że mam serce. I... i wcale mi się nie chce wyśmiewać. Co teraz będzie?

Podparł cienkimi rączkami główkę jak cebulka i zadumał się.

Siedział tak i dumał, aż posłyszał za sobą szuranie chodaków. Obejrzał się. Lasem szła stara kobiecina i zbierała szyszki w szeroki fartuch. Od czasu do czasu stęknęła przy schylaniu, widać ją to męczyło.

Cudaczek, sam nie wiedział dlaczego, zeskoczył ze swojej szyszki i tak ją pchnął, że potoczyła się prawie pod chodaki staruszki. A za nią wnet druga i trzecia, i czwarta.

Kobiecina przystanęła, stęknęła i schyliła się po szyszki.

– Poczciwe szyszeczki – zagadała. – Ułożyły się we cztery, żeby stara babcia nie potrzebowała schylać się tyle razy.

Cudaczek śmiał się w kułak. A to figla spłatał!

I znowu zapukało mu w piersi: puk, puk! To naprawdę było przyjemne. Naprawdę przyjemniejsze od pęcznienia brzuszka.

Pobiegł za staruszką i znów pchnął jej kilka szyszek. I znów kilka. Nie było to wcale łatwe popychać szyszki takie duże, jak on sam. Wyśmiewaczek spocił się przy tej robocie i mo-

Rys.
Hanna Krajnik

krą łysinę obcierał. Ale bawił się doskonale, bo staruszka wciąż się dziwiła.

– Co to za dzień taki, że mi szyszki same pod nogi lecą?

Tymczasem na ścieżce leśnej znów zatupały kroki, lekkie i szybkie. Ukazała się dziewuszka w niebieskiej chusteczce na jasnych włosach. Szła patrząc w ziemię i wydawała się bardzo zasmucona.

Pozdrowiła grzecznie staruszkę. Widocznie się znały.

– A co ci to, moje dziecko, żeś taka smutna? – spytała staruszka.

(Ciąg dalszy na następnej stronie)

– Oj, bo mam zmartwienie. Niosłam dziś mleko letnikom. Tędy szłam. I zgubiłam pierścioneczek.

– Jaki znów pierścioneczek?

– Oj, babciu, taki śliczny, z czerwonym oczkiem! Gospodyni mi wczoraj przyniosła z odpustu. Powiedziała: ,,Masz, sieroto, uraduj się i ty". Tak się cieszyłam! Tak się cieszyłam. I zginął.

– Nie płacz, dziecko. Może się znajdzie. Tędy mało kto chodzi. Masz młode oczy, poszukaj uważnie.

Rozeszły się. Staruszka podreptała ku wsi ze swoimi szyszkami, a dziewczynka poszła głębiej w las, uważnie patrząc na ziemię.

Nie widziała, że przed nią pędzi Wyśmiewaczek, że bystrymi oczkami wszędzie spoziera, za każdą szyszkę, za każdy grzybek zagląda.

I naraz...

Jest!

Na brzegu ścieżki, na pół schowany w piasku, błyska czerwonym oczkiem.

Skoczył Wyśmiewaczek do pierścionka. Ale nie zdążył. Coś dużego, biało-czarnego sfrunęło z gałęzi i porwało pierścionek w łakomy dziób. Sprzed samego nosa Cudaczkowi.

Spojrzał rozgniewany w górę. No, tak! Sroka. Siadła na sośnie i trzyma pierścionek w dziobie. Sroki łapią wszystko, co błyszczy.

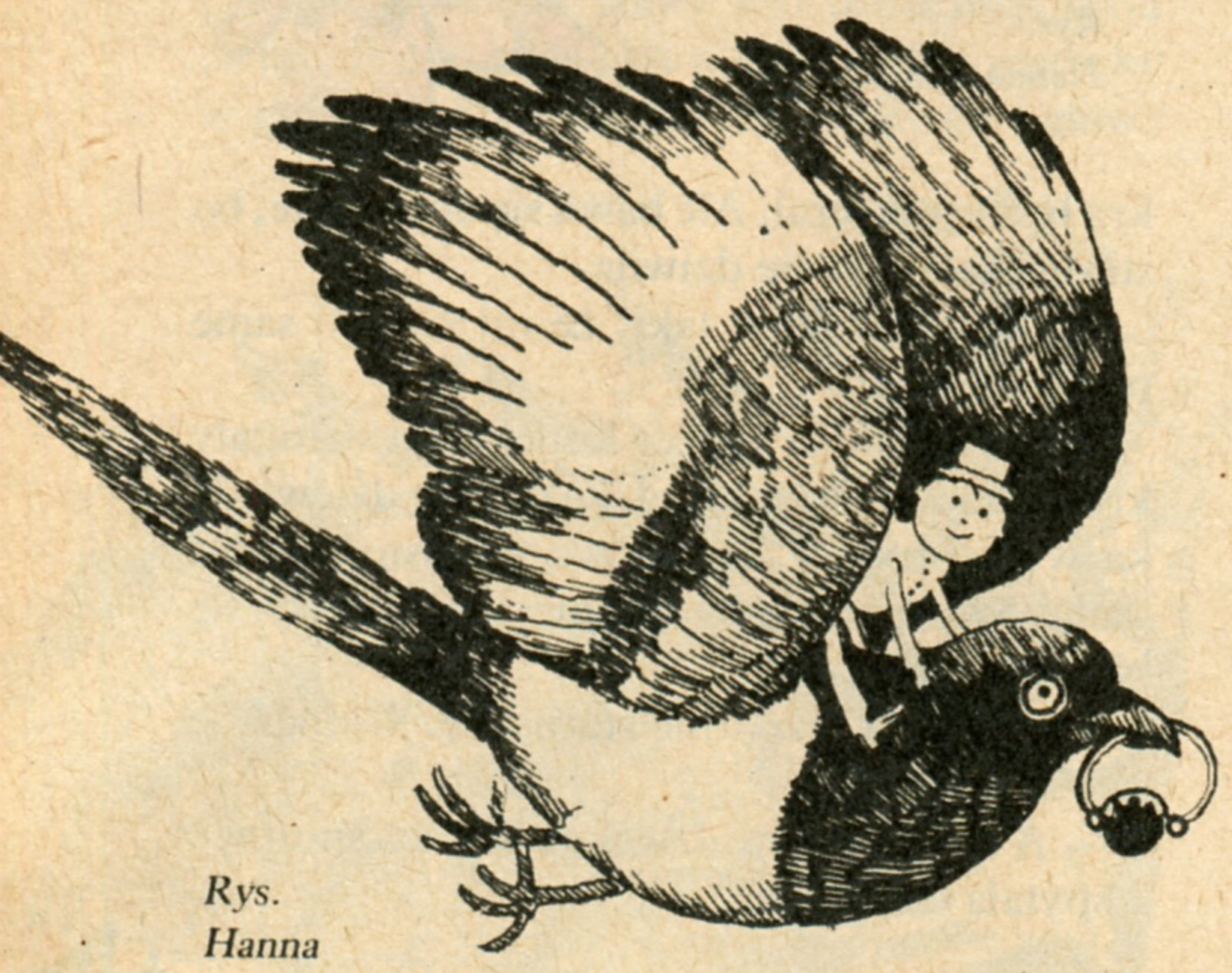

Rys. Hanna Krajnik

Nie ma co się namyślać! Cudaczek co tchu pobiegł do sosny, wdrapał się jak wiewiórka i hop! na grzbiet sroki. W samą porę skoczył, bo w tejże chwili załopotały skrzydła i sroka pofrunęła.

– Czekaj, ty! – odgrażał się Cudaczek trzymając się jakiegoś piórka. – Niesiesz błyskotkę do schowka, znam ja cię! Ale nie będę Cudaczkiem-Wyśmiewaczkiem, jeśli ci zaraz tego nie odbiorę.

Sroka przefrunęła na czwartą czy piątą sosnę i usiadła przy niedużej dziupli. Pokręciła łebkiem, jakby się przyglądała pierścionkowi. Potem wrzuciła go do dziupli i odleciała.

Oho! A Cudaczek już leży brzuszkiem na brzegu dziupli. Już zagląda do sroczych skarbów.

Czego tam nie ma! Złamana łyżeczka. Szkiełko. Błyszczące ucho od filiżanki. Mały pieniążek. Sznur paciorków. Haczyk od okna. I na wierzchu pierścionek odpustowy z czerwonym oczkiem.

Cudaczek go wyciągnął, włożył sobie na szyję, żeby go nie zgubić, i z wysokości zaczął wypatrywać dziewczynki. Siedziała nie opodal na pieńku i płakała rzewnie.

Ostrożnie zsunął się Cudaczek z sosny. Cichutko podkradł się do dziewczynki i rzucił jej pierścionek na sukienkę.

– Oo! – krzyknęła dziewczynka.

Chwyciła pierścionek i zaczęła śmiać się i skakać, choć ostatnie łzy wisiały jej jeszcze na rzęsach. Była taka uradowana, że nie zdziwiła się nawet, jakim sposobem zguba spadła jej nagle na kolana.

Po chwili w podskokach pędziła do wsi.

Cudaczek stał na ścieżce i patrzył za nią uśmiechnięty od ucha do ucha. Puk-puk, puk-puk! – stukało mu w piersi serduszko. I naraz powiedział:

– Już wiem, co zrobię! Śmiać się muszę, bo ja przecież nie jem i nie piję, tylko śmiechem żyję. Ale nie chcę wyśmiewać się z dzieci. Będę je rozśmieszał, kiedy są smutne. Będę Cudaczkiem-Śmiejaczkiem.

I taka była ostatnia przygoda Cudaczka-Wyśmiewaczka, którego ja znałam. Jeśli chodzi po świecie jaki Wyśmiewaczek, to w każdym razie nie ten.

Julia Duszyńska

Dzień uprzejmości

Rys. Bohdan Bocianowski

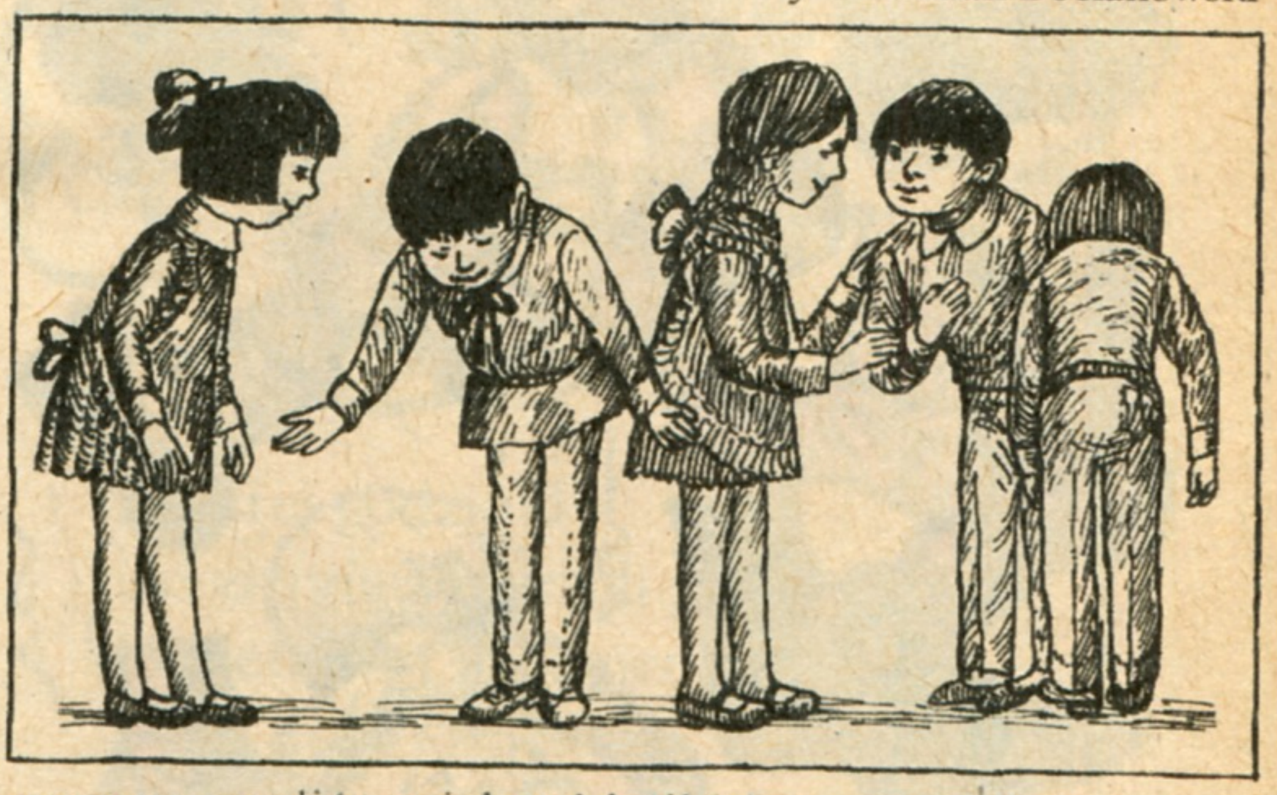

W naszej klasie nie za dobrze się działo. Chłopcy i dziewczynki często kłócili się ze sobą tak bardzo, że w końcu zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić, aby było lepiej.

Wtedy Wojtek zaproponował:

– Urządzimy Dzień Uprzejmości.

– Co to znaczy? – zapytaliśmy. Wojtek popatrzył na nas z pobłażaniem i mądrze wyjaśnił:

– Będziemy tego dnia dla siebie bardzo mili, uprzejmi i grzeczni. Będzie to dzień pod hasłem: „Człowiek człowiekowi człowiekiem". Zgoda?

– Pewnie! – zawołaliśmy wszyscy, a Wojtek dodał, że taki dzień na pewno nas wiele nauczy.

Następnego dnia wszyscy uśmiechaliśmy się do siebie i mówiliśmy sobie rano „dzień dobry", nawet ci, którzy się gniewali. Ale już w szatni zdarzyło się pierwsze nieporozumienie. Jurek niechcący zrzucił z wieszaka palto Jadzi. Podniósł je i powiedział uprzejmie:

– Przepraszam cię, Wisienko. To był przypadek.

Ale Jadzia nie uwierzyła mu.

– Bujasz! – zawołała. – Już ja cię znam. Udajesz niewiniątko, a naprawdę to jesteś łobuziakiem...

Jurek poczerwieniał z gniewu i zacisnął pięści. Na szczęście byliśmy obok i zawołaliśmy:

– Zgoda! Mamy Dzień Uprzejmości!

– Aha! – przypomnieli sobie Jadzia i Jurek i pogodzili się.

Pierwszą lekcją było wychowanie plastyczne, więc byliśmy dla siebie niezwykle serdeczni. Co chwilę było słychać słowa:

– Możesz pożyczyć mi kredki?

– Oczywiście, proszę uprzejmie.

Albo:

– Chcesz tej plasteliny?

– Jeśli nie sprawię ci kłopotu...

– Dzisiaj? Przecież mamy Dzień Uprzejmości... Proszę.

– Dziękuję. Nigdy ci tego nie zapomnę...

Na przerwie jednak doszło do kłótni między Tadkiem i Jurkiem. Rzuciliby się na siebie, ale powstrzymaliśmy ich od bójki i przypomnieliśmy o przyrzeczeniu. Podobnych zdarzeń było więcej. Na przykład Magda nazwała Krysię piegusem i tylko z trudem doprowadziliśmy je do przeprosin, a Jacek znowu zapomniał o przepuszczeniu koleżanki przodem w drzwiach przy wychodzeniu na korytarz. Byliśmy okropnie zmęczeni ciągłym uważaniem, aby nikogo nie urazić, stale się uśmiechać i mówić do siebie same grzeczne słowa. Pani była zdziwiona naszym zachowaniem. Opowiedzieliśmy jej więc o naszym postanowieniu. Bo weszła do sali akurat w chwili, gdy

pomimo obietnicy, zaczęliśmy się bić o to, kto ładniej zachowuje się w Dniu Uprzejmości...

I tylko pokiwała w milczeniu głową. Zamyśliliśmy się, a potem Wojtek powiedział:

– Myślę, że dzisiaj było za dużo tej grzeczności. Lepiej podzielić ją tak, aby starczyło na cały rok, na każdy dzień, wtedy wszyscy będą zadowoleni, prawda?

I pani drugi raz pokiwała głową, a razem z nią cała nasza klasa zrobiła tak samo.

Ryszard Przymus

BABCIA

Była sobie raz babcia ze srebrzystym koczkiem na głowie. Bardzo lubiła robić na drutach. Siedziała na stołeczku przy piecu i dzwoniła srebrzystymi drutami. Dzyń, dzyń – i już była gotowa ciepła skarpetka.

– Co z nią zrobić? – powiedziała babcia.

I wymieniła skarpetkę na stary gramofon.

Patrzyła na gramofon i dzyń, dzyń – druga skarpetka była gotowa.

– Co z nią zrobić? – powiedziała babcia.

I drugą skarpetkę wymieniła na płytę. Po jednej stronie płyty była wesoła piosenka, po drugiej – piosenka smutna.

Kiedy gramofon grał wesołą piosenkę, srebrzyste druty dzwoniły jak szklane kulki. Przy smutnej piosence na robotę spływały srebrzyste łzy. I tak na przemian. Smutno, wesoło, wesoło, smutno...

Babcia ze srebrzystym koczkiem bez przerwy migała srebrzystymi drutami, aż zapomniała o całym świecie. Chciała zatrzymać gramofon – ale zamiast tego zrobiła nową skarpetkę.

– Co z nią zrobić? – potrząsnęła srebrzystym koczkiem. – Gramofon mam, płytę mam, wszystko mam!

I włożyła skarpetkę na nogę.

– O, jak mi ciepło – ucieszyła się.

I natychmiast dzyń, dzyń – zrobiła skarpetkę na drugą nogę.

Babcia ze srebrzystym koczkiem słucha gramofonu i dzwoni srebrzystymi drutami. Dzyń, dzyń – na ziemię spadają coraz to nowe ciepłe skarpetki.

Alena Vostrá
Przełożyła z czeskiego Hanna Kostyrko

O szarej godzinie

O szarej godzinie
nad ziemią zmierzch płynie
do pierwszej wieczornej gwiazdy.

Lampa złote oko mruży
– daje sygnał, jak w podróży
morska, portowa latarnia.

Już od brzegu odbijamy
i daleko odpływamy
– już nas senność ogarnia.

Tylko w kapitanacie portu,
w kręgu światła,
czuwa jeszcze mama...

Teresa Chwastek-Latuszkowa

SĘDZIA

Raz czajnik z gwizdkiem krzyknął groźnie:
– Chcę zostać sędzią!
Piłki nożnej!...

A potem wołał tuż przed meczem:
– Kiedy zagwiżdżę,
to zaczniecie!

Mecz się nie odbył.
Co powodem?
Bo ktoś z czajnika
wylał wodę...

Władysław Kotarzyński

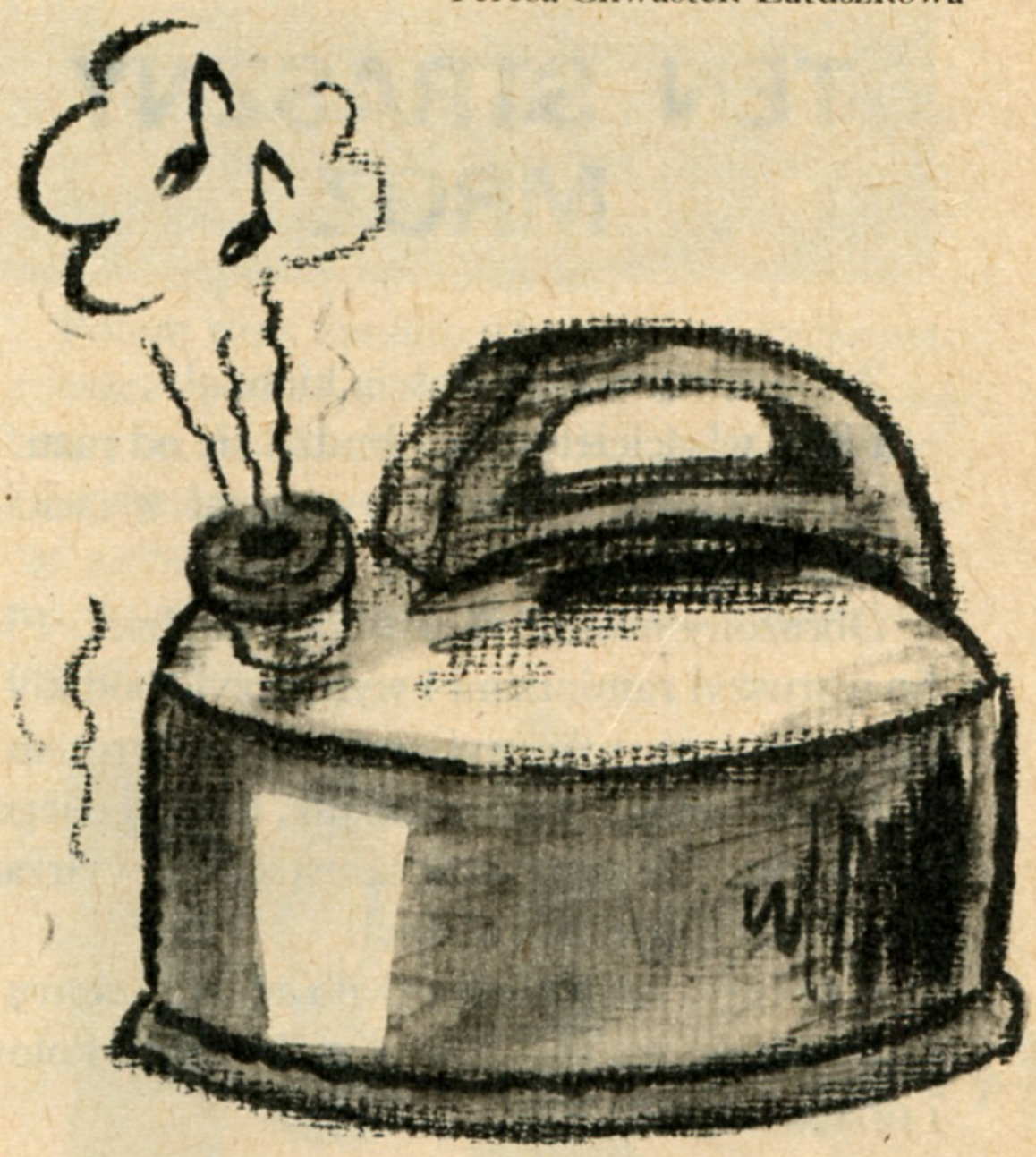

TEN STRASZNY MRÓZ

Zmarznięty nos ze złością kichnął.
Filip, właściciel nosa, obudził się od razu.

– Od czego kichasz? – zapytał z ciekawością.

Obrażony nos nie raczył odpowiedzieć. Filip wzruszył ramionami i wyskoczył spod kołdry, ale zaraz wskoczył pod nią z powrotem. Było tak zimno, że wiedział już, dlaczego jego nos kicha. Otulony kołdrą ostrożnie wyjrzał przez okno, poraziła go biel.

– O rety, znowu odbarwiło świat – zamruczał mrużąc oczy. – Został tylko biały kolor i przezroczysty.

– Jak to przezroczysty? Gdzie? – mama stanęła w progu pokoju.

– Ten Straszny Mróz jest przezroczysty. Nie ma odwagi ubrać się w jakiś normalny kolor – powiedział Filip z pretensją w głosie. – Ale ja go przyłapię i będzie musiał zdecydować się na jakąś barwę, tak, żeby można go było zawsze rozpoznać.

Tego dnia dom pełen był tupania. Nikt nie chodził normalnie, wszyscy przytupywali. Wszystkie nosy bezwiednie i ku wielkiemu oburzeniu właścicieli głośno kichały...

Jakoś udało się zjeść obiad, co nie było takie łatwe, jeżeli wziąć pod uwagę ręce w rękawiczkach z jednym palcem i szaliki naciągnięte na uszy.

A przy deserze...

– Jest! Jest! Czerwony jest, o rety! – wrzasnął Filip.

– Kto jest czerwony? – zapytał tata.

– Mam go! – krzyczał Filip wpadając do pokoju z małą salaterką w ręku. – Siedzi w mojej galaretce z wiśni i jest czerwony.

Rzeczywiście. Ten Straszny Mróz wlazł w galaretkę, zmroził ją na kość i zrobił się czerwony jak burak (może ze wstydu?). W żaden sposób nie dał się stamtąd odlepić ani nożem, ani gorącą wodą, ani jeszcze bardziej gorącymi, takimi, że aż parzyły prośbami.

Deser nie został tego dnia zjedzony, ale nie znaczyło to wcale, że Filip odkrył właściwy kolor Tego Strasznego Mrozu, bo wieczorem był on już koloru czarnego. To kot po powrocie z balkonu miał zmarznięte wąsy.

Anna Rżysko-Jamrozik

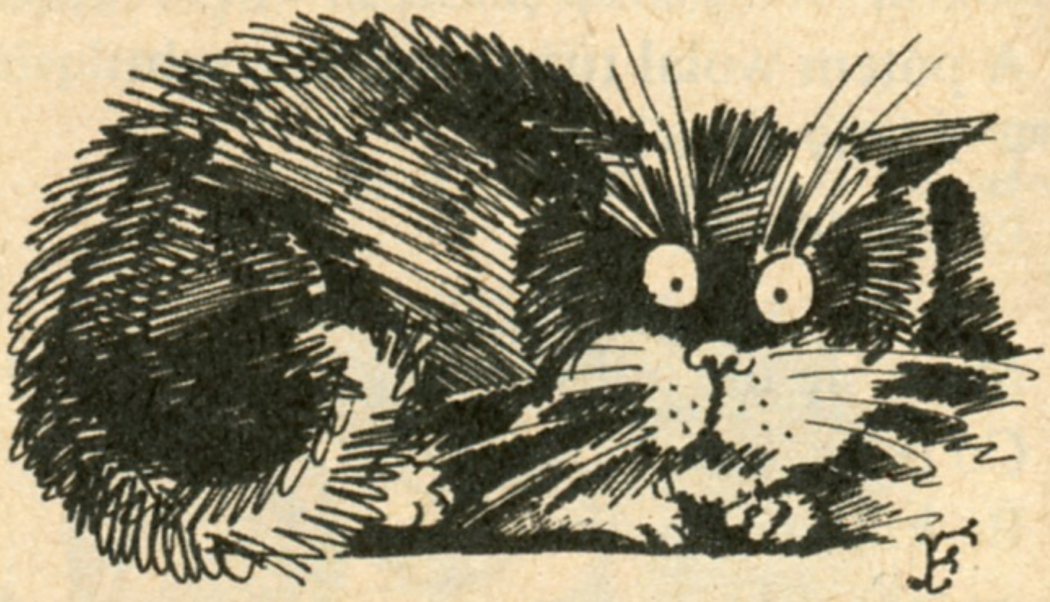

Rys. Jerzy Flisak

skarby ziemi

Rys. Maria Mackiewicz

SÓL KAMIENNA

Przysłowie mówi, że aby człowieka dobrze poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli. Beczka to dużo – i potrzeba kilku lat, aby tyle soli zjeść razem. A przez ten czas można rzeczywiście dobrze się poznać.

Na pewno trudno byłoby dziś policzyć, ile beczek soli wydobyto już w Wieliczce koło Krakowa, gdzie znajduje się jedna z najstarszych w Europie i na świecie kopalni soli.

W dawnych czasach po sól do Wieliczki zjeżdżali ludzie z różnych stron: ze Śląska, Wielkopolski, a nawet z zagranicy. Nabywali ją również kupcy krakowscy, a specjalne prawa określały, gdzie mogą tę sól wywozić. Sprzedawali ją na Mazowszu, na Rusi, na Litwie.

Handel odbywał się wtedy na miejscu, przy kopalni. Za sól płacono pieniędzmi albo wymieniano ją na inne towary, potrzebne w kopalni: żelazo, blachę, łój do wyrobu świec do oświetlania, drewno, paszę dla kopalnianych koni lub żywność dla górników. Zawsze gwarno i tłoczno było na placu targowym.

Sól była towarem poszukiwanym i cennym. Służyła i służy nie tylko jako przyprawa do potraw i środek do konserwowania żywności.

Kopalnia w Wieliczce jest czynna do dziś, ale duże złoża soli znajdują się także w okolicach Kłodawy, Inowrocławia i Wągrowca. Sól uzyskuje się dwoma sposobami. Pierwszy – to wydobywanie jej w bryłach. Drugi jest zupełnie inny – podziemne komory z pokładami soli napełnia się wodą, która nasycona solą wypływa rurami na powierzchnię jako solanka. Potem, w warzelniach, solankę ogrzewa się i odparowuje z niej wodę. Wyprodukowana w ten sposób „warzonka" – to najlepszy gatunek soli jadalnej.

ROPA NAFTOWA

Ten skarb, jak inne bogactwa naturalne, znajduje się pod ziemią. Ale górnicy wydobywający ropę naftową nie zjeżdżają w głąb ziemi tak jak górnicy w kopalni węgla lub soli.

Do wydobywania ropy potrzebne są wieże wiertnicze. Najpierw ogromne świdry wiercą w ziemi głębokie otwory, z których następnie pompuje się ropę naftową do dużych zbiorników. Potem w cysternach przewozi się ropę do rafinerii, gdzie przerabia się ją na naftę, benzynę, parafinę, smary i inne cenne produkty.

O tym, że ropa, wyciekająca czasem ze skał i dlatego zwana niegdyś olejem skalnym, dokona tak wielkiego przewrotu w życiu ludzi, nie myślał pewnie Ignacy Łukasiewicz. To polski uczony, który pierwszy uzyskał z ropy naftę i zastosował ją w skonstruowanej przez siebie lampie do oświetlania.

Potem ropy zaczęto używać do ogrzewania, a jeszcze później nauczono się wyrabiać z niej benzynę. Dziś, chodząc w koszulkach z włókien syntetycznych, jeżdżąc samochodem, lecąc samolotem – musimy zdawać sobie sprawę, że zawdzięczamy to wszystko właśnie ropie naftowej.

Ciąg dalszy na następnej stronie

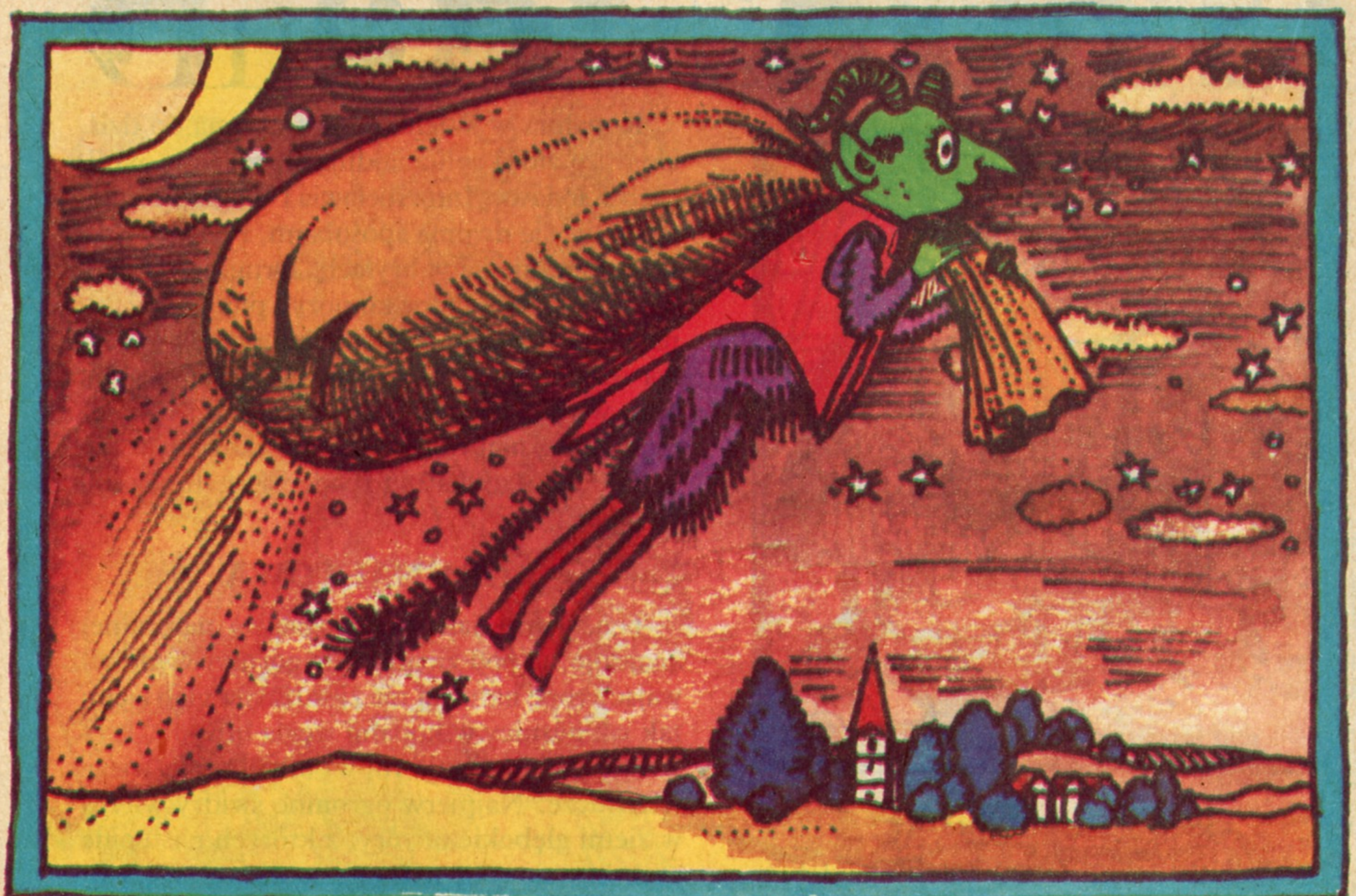

A od momentu, kiedy nafta otrzymana z ropy po raz pierwszy zapaliła się jasnym, czystym płomieniem w lampie naftowej, minęło niewiele ponad 100 lat!

PIASEK

Nie musicie wcale wyruszać w podróż do Afryki, aby znaleźć się na pustyni. Wystarczy wybrać się w okolice Olkusza. Nie spotkacie tam, co prawda, karawany wielbłądów, ale pustynia jest najprawdziwsza! Legenda mówi, że jest ona dziełem diabła. Podobno on właśnie koniecznie chciał piaskiem zasypać olkuskie kopalnie srebra. Wybrał się więc nad morze. Tam do dużego worka nabrał piasku. Worek stał się okropnie ciężki i diabeł nie mógł wzbić się z nim zbyt wysoko w górę. Leciał więc nad ziemią i w pewnej chwili zawadził o wieżę kościoła w Kluczach. Worek rozdarł się, piasek wysypał i tak powstała Pustynia Błędowska. Tyle mówi legenda. Ale na pewno prawdą jest, że piasek to bardzo cenny materiał budowlany. Używa się go do zaprawy murarskiej

i do wyrobu pewnego rodzaju cegieł. Służy też do wypełniania pustych przestrzeni powstających w kopalniach po wydobyciu węgla. Często widzicie zimą na drogach samochody ciężarowe – piaskarki. Zaopatrzone w specjalne urządzenie – posypują piaskiem oblodzoną jezdnię.

Kiedy wyglądacie przez szybę w oknie, bierzecie do ręki szklankę, przeglądacie się w lusterku czy podziwiacie na wystawie sklepu piękne kryształowe naczynia – niewiele z Was pomyśli o tym, że zrobione są właśnie z piasku, stopionego z innymi składnikami w piecach szklarskich.

Z tego piasku, z którego tak przyjemnie budować latem wspaniałe zamki nad brzegiem morza, strumyka czy jeziora. Z tego samego piasku, którego ziarnka zła macocha kazała Kopciuszkowi oddzielić od ziaren maku. Ja nie namawiam Was do takiej pracy. Ale kiedy weźmiecie w rękę garść piasku – od razu zauważycie, że jego ziarnka różnią się między sobą. Jedne – błyszczą jak blaszki, inne, mają kolor czerwonawy, a jeszcze inne są matowe. Te ostatnie to ziarenka kwarcu. I właśnie z nich wyrabia się najlepsze gatunki szkła.

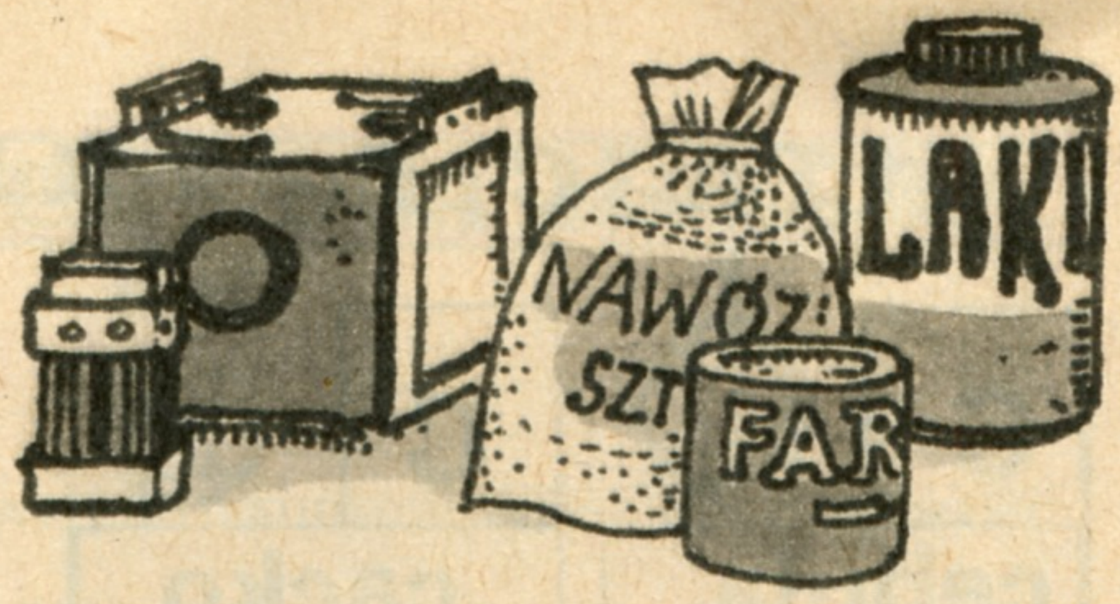

„smaczny" kąsek zaniósł smokowi do jaskini. Smok pożarł barana i siarka tak paliła go w żołądku, że pił, pił wodę z Wisły, aż w końcu pękł. Siarka posłużyła tym razem jako trucizna. Ale od czasów bardzo dawnych używano jej również w innych celach.

W pracowniach chemików, których kilkaset lat temu zwano alchemikami, poszukiwano tajemniczej substancji, którą nazywano „kamieniem filozoficznym". Miała ona zamieniać każdy metal w prawdziwe złoto. W rozmaitych naczyniach alchemicy mieszali i prażyli różne substancje, wszystko, co im wpadło w rękę. Wśród nich – również siarkę. Złota, co prawda nie uzyskali, ale nauczyli się wyrabiać kwas siarkowy. Bez tego kwasu nie można wyobrazić sobie dziś przemysłu. Kwasu siarkowego używa się do produkcji nawozów sztucznych,

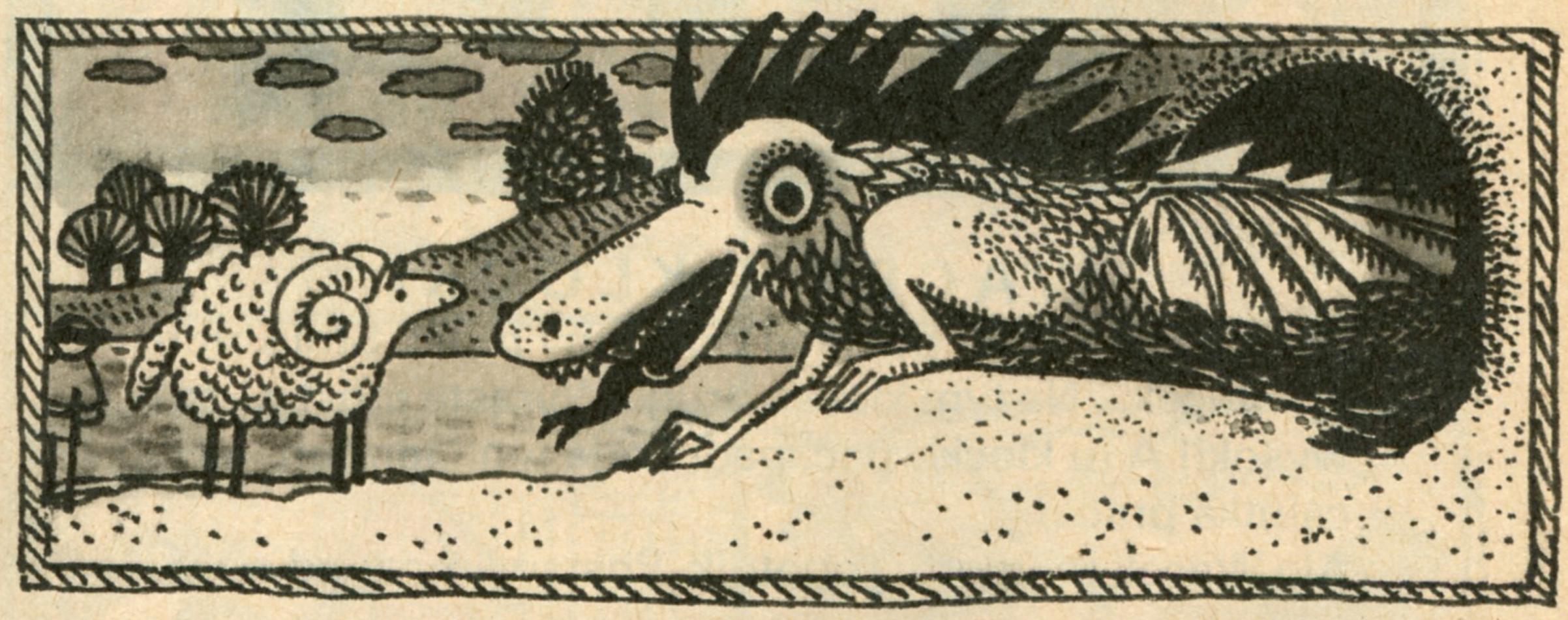

SIARKA

Czy przypominacie sobie, w jaki sposób sprytny szewczyk Skuba uwolnił mieszkańców Krakowa od groźnego smoka? Skuba napełnił skórę barana siarką, zaszył i ten

potrzebnych w rolnictwie. Napełnia się nim akumulatory samochodowe, stosuje się go również do wyrobu sztucznych włókien, rozmaitych farb i lakierów.

Magdalena Śliwińska

WITAJCIE, PRZEDSZKOLAKI!

C cebula

C cacko

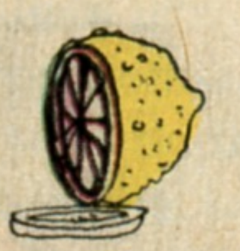

C cytryna

C Celinka

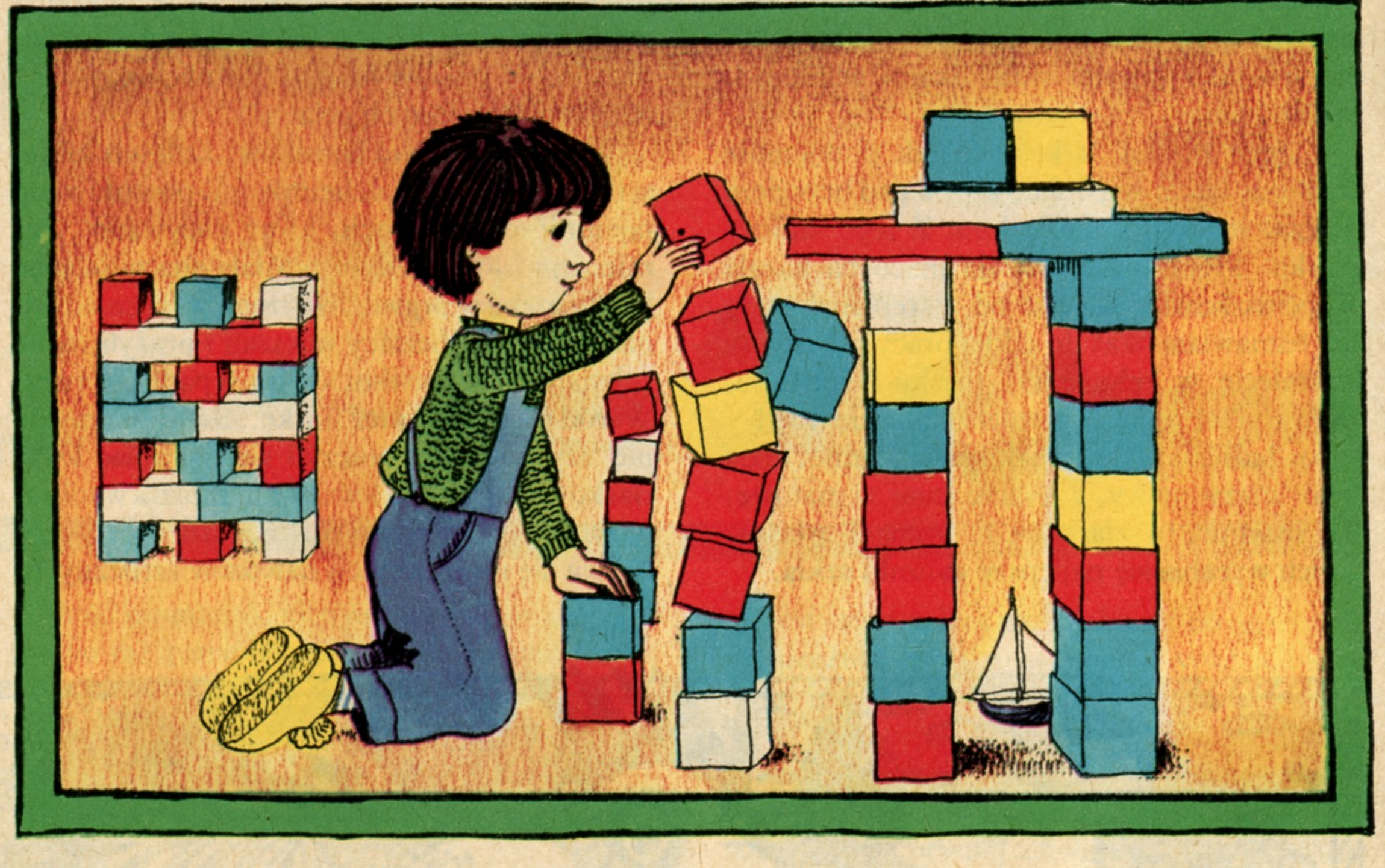

WACEK I KLOCKI

Wacek ma klocki, postawi ogromny most. Stoi kolorowy klocek... Na tym klocku drugi. Wyrasta most wysoki, wysoki! A tu klocki: pac, pac! Pada ten i tamten, na nic calutka praca!
Ale Wacek to uparty robotnik. Postawi most od nowa.

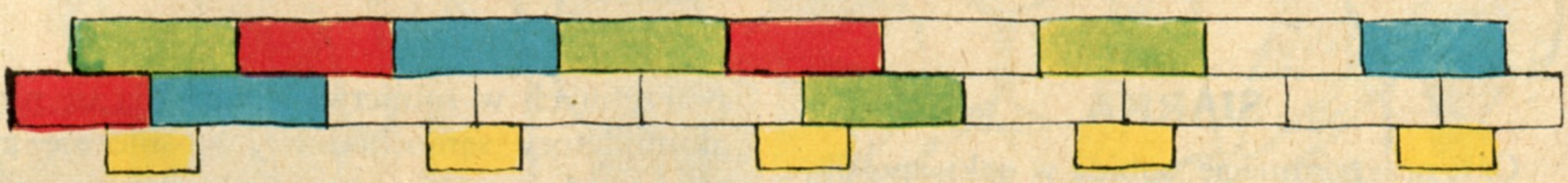

Popatrz uważnie na ten most. Jak są ułożone górne klocki?
Zwróć uwagę na kolory i zamaluj białe klocki kredką w odpowiednim kolorze.

DZIEŃ DOBRY, PIERWSZA KLASO!

UZUPEŁNIANKA

Z podanych zdań wybierz te, które będą pasowały do rysunków. Wpisz je pod obrazkiem.

KASIU, WEŹ PARASOL, BO PADA. • WSTAŃ, JUŻ PÓŹNO! • ZŁAŹCIE MALCY, Z DRABINY! • OBROŃ MNIE, PIESKU! • JA UCIEKAM, TY MNIE GOŃ! WEŹCIE MNIE Z SOBĄ NA SPACER. • WIEŹCIE NAS, KONIKI, NA POLE!

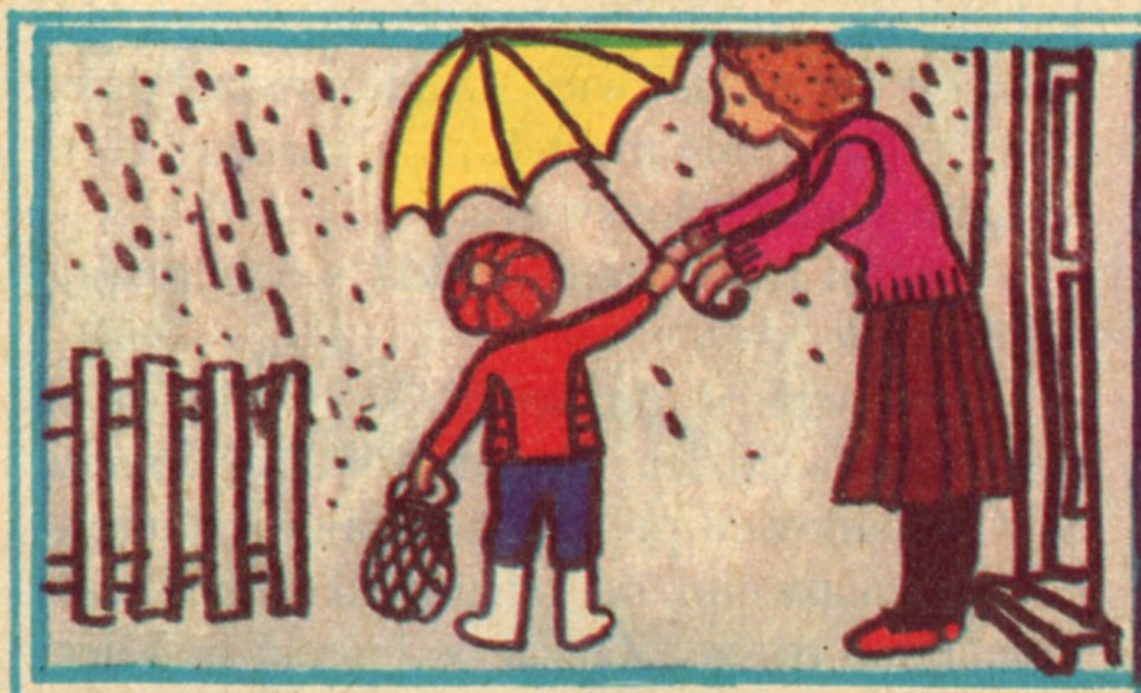

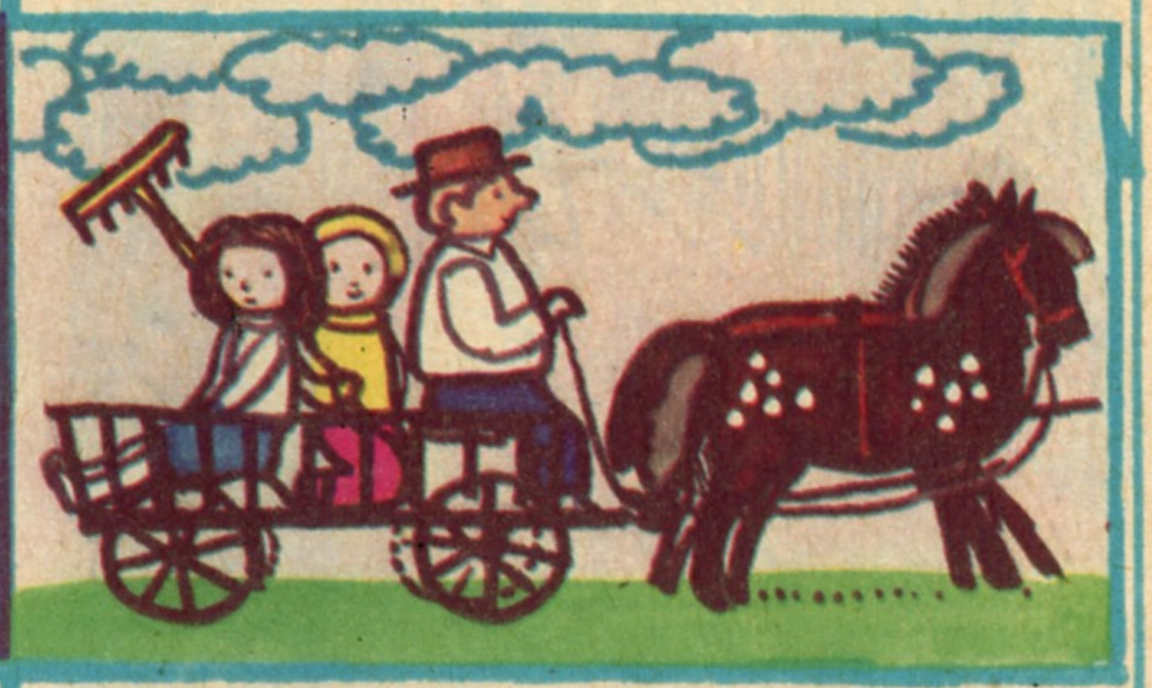

Rys. Maria Mackiewicz

FILCOWE BUTY DZIADKA

Nasz dziadek wybrał się kiedyś do Ciechanowca, żeby sobie u krawca zamówić ciepłą kamizelkę. Był środek zimy, więc włożył kożuch, futrzaną czapę, wełniane rękawice i filcowe buty. Buty te kupił w zeszłym roku, specjalnie o trzy numery za duże, żeby w każdy z nich razem z nogą mogła wejść wełniana skarpeta i jeszcze bajowa onucka. Ale tym razem nie było aż tak silnego mrozu, więc dziadek włożył tylko skarpety. Wziął z sobą sukno na kamizelkę, utkane z wełny własnych owiec i tylko uszlachetnione w foluszu*. Wziął dziadek jeszcze kij, żeby się opędzać od piesków.

Ruszył do Ciechanowca wczesnym rankiem, żeby na wieczór wrócić. Kiedyś nie bał się i nocami chodzić. Teraz już mu wzrok podupadł i każda krzywa wierzba przy drodze czy jałowiec wydawały mu się w nocy diabłem albo inną zjawą z tamtego świata.

Zaraz za wsią zaczęło dziadka coś kłuć w lewym bucie, najpierw w duży palec, potem w mały i w końcu w kostkę.

– Nigdy w tych butach nic mnie nie kłuło ani nie gniotło – pomyślał. – Przecież czuję, że jest zupełnie luźno w tym bucie, bo nie ma onucki, a kłuje... Od nowości buty były wygodne. Całe lato leżały na strychu przy ciepłym kominie. Świadomie to zrobiłem, żeby je ustrzec od pleśni. Teraz dokuczają – żalił się biedny dziadek.

Przystanął. Poruszył palcami u nogi, poczekał chwilę, znów poruszył. Pomogło, gwóźdź przestał dokuczać, więc dziadek ruszył dalej. Oho, tylko minął mostek nad Nurcem, znów to licho poczęło doskwierać.

– Diabli nadali ten gwóźdź – denerwował się dziadek.

Chciał wracać do domu, ale co by na to sąsiedzi powiedzieli? Postanowił dojść do celu. W Ciechanowcu pójdzie do znajomego szewca, to go uwolni od tej udręki. Szedł dalej kulejąc po trosze. Zaczął podpierać się kijem do odpędzania psów. Ludzie spoglądali litościwie. Zatrzymywały się sanki. Zapraszali gospodarze dziadka, że go podwiozą. Nie chciał, dziękował. Przecież specjalnie wybrał się piechotą, bo droga niedaleka. Mógł swoją siwą szkapę zaprząc do sań i pojechać.

Ot i zakład znajomego krawca!

– Pochwalony! – rzekł wchodząc. Od razu z lubością spojrzał na szeroką ławę pod piecem. Kożuch powiesił na ścianie. Majster akurat jak fryga biegał wokół młodzieńca, na którym białą fastrygą upstrzony leżał fragment garnituru ślubnego. Krawiec kreślił na nim kredą zaszewki i podcięcia, mierzył i kreślił, nic tylko istny czarodziej.

– Też mu się chce żenić w środku zimy! – myślał dziadek o młodzieńcu. Gwóźdź w bucie przestał urażać palce. Wręcz przeciwnie. Wydawało się teraz dziadkowi, że na to bolesne miejsce ktoś położył kojący opatrunek, delikatny jak muślin, aksamitny.

– Chwała Bogu! – wysapał.

Młodzieniec pożegnał krawca, który, nic nie mówiąc do następnego klienta, pobiegł za zasłonę i głośno dmuchał w żelazko do prasowania. Miał żelazko na węgle i na duszę. W tym na węgle można było dłużej utrzymać

żar przez dmuchanie. Żelazko na duszę jest wygodniejsze, ale szybko stygnie.

Znów dziadka ukłuło, aż podskoczył do góry. Nie wytrzymał. Skorzystał z nieobecności krawca, zdjął szybko but i.. z buta wyskoczył spocony, przestraszony kociak!

Wrócił majster. Dziadek chcąc, jak to się mówi, kota ogonem odwrócić, zapytał:

– Kotka się wam okociła, mistrzu?

Krawiec nie zdążył odpowiedzieć, bo weszła majstrowa z córką Zosią. Zauważyła kociaka i od razu w krzyk:

– Znajda, przybłęda! Pewnie wśliznął się, jak ów kawaler wychodził.

Zosia złapała kotka na ręce.

– Mamo, nie krzycz! Zobacz, jaki on ładny, a jaki biedny w tej samotności! – wołała dziewczynka.

Dziadek nagle przypomniał sobie swoją kotkę, która pewnie urodziła kociaka w filcowym bucie... Gospodarz z niego na całą okolicę. U niego kot czy pies to także dobytek! Wiadomo, jaki kot czy pies, taki gospodarz. Więc gdy majstrowa od znajdów zaczęła kociątku wymyślać, nie mógł tego znieść, wstał i zawołał:

– Przepraszam panią, przepraszam! To nie żadna znajda! To mój kotek! Tak, mój! Przyniosłem go w kieszeni do Ciechanowca, żeby zobaczył miasteczko, ale jak tylko załatwię sprawę, zaraz obaj wracamy do domu. – To rzekłszy wyciągnął ręce, by odebrać dziewczynce kotka. Zosia zaczęła prosić:

– Dziadku, ten kotek urośnie. Stale nie będzie przy matce. Proszę mi go zostawić! Będzie mu tu dobrze.

Krawiec nie zabierał głosu. Kotek biegał po pracowni bawiąc się skrawkami kolorowych materiałów, łapał ciągnący się za majstrem centymetr krawiecki. Dziadek uspokoił się, usiadł na ławie.

– To niech zostanie! – zdecydował po chwili.

– Niech zostanie! – rozchmurzyła się majstrowa. – Zosia będzie mieć przyjaciela.

A majster zbliżył się do dziadka i zaczął brać miarę na kamizelkę.

Franciszek Kobryńczuk

---

* Folusz – maszyna lub zakład, w którym spilśnia się i uszlachetnia sukno tkane z owczej wełny.

Dzieci piszą

Co ciekawego słychać u zuchów? Zaraz dowiecie się, bo z ostatniej porcji listów wybrałem takie, które na pewno Was zainteresują. Ale przedtem obejrzyjcie zdjęcie. To „Słoneczna Gromada" ze Szkoły Podstawowej nr 53 z Bytomia:

Jesteśmy uczniami kl. IIc i wszyscy należymy do drużyny zuchowej. Nasza klasa jest dobrze wyposażona. Dbamy o jej wygląd, ponieważ jest to nasz drugi dom. Chętnie tu przychodzimy i chętnie przebywamy. Nasza drużyna dzieli się na szóstki: „Pomocników", „Kronikarzy", „Bibliotekarzy", „Czyścioszków" i „Porządkowych". Każda szóstka wykonuje swoje zadanie. W klasie urządziliśmy „skarbce zuchowe". Gromadzimy w nich: narzędzia, przybory szkolne, okazy przyrodnicze, makulaturę i pokarm dla ptaków. Skarby te bardzo nam się przydają i wykorzystujemy je w razie potrzeby.

W drugim liście, który przysłały zuchy ze Szkoły Podstawowej w Młynisku, przeczytałem, że:

Właśnie niedawno złożyliśmy Obietnicę Zuchową. Odbyło się to wieczorem przy wielkim ognisku. Wcześniej poddani byliśmy próbom dzielności, odwagi i milczenia. Przez wszystkie próby przeszliśmy zwycięsko. Dopiero wtedy mogliśmy złożyć obietnicę. Znaczki i legitymacje wręczyła nam komendantka hufca. Na znak, że tworzymy wielką harcerską rodzinę, wrzucaliśmy do ogniska kawałki kory z naszymi imionami.

Podobna uroczystość odbyła się w kl. IId, w Szkole Podstawowej nr 8 w Bolesławcu Śląskim. Zuchy zaprosiły na nią również Rodziców:

Niespodzianką było przyjście majora Ludowego Wojska Polskiego, dziadka naszej koleżanki Sylwii Błaszczyk. Opowiedział on nam o odwadze i bojowej postawie polskich żołnierzy w czasie II wojny światowej. Sprawdził też znajomość praw zucha... A potem musieliśmy przejść przez próby...

...Opowiemy Ci, Świerszczyku, jak wyglądała próba ognia i próba wody. Pierwsza miała na celu wykazanie naszej odwagi. Dostaliśmy do ręki palące się świece, które trzeba było zgasić bez dmuchania, szybkim uwyceniem knota dwoma palcami. Kilka dziewczynek wahało się i nie mogły zgasić, ale w końcu chłopcy pomogli wykonać im to zadanie.

Druga próba, próba wody polegała na przekroczeniu z zawiązanymi oczami miednicy z wodą. I znowu ta próba okazała się bardzo trudna dla niektórych. Bali się, że wpadną do wody. Śmiechu było dużo, ale w końcu i przez tę próbę wszyscy przebrnęli. A potem powtarzaliśmy uroczyście słowa: „Obiecuję być dobrym zuchem, zawsze przestrzegać Prawa Zucha". Długo będziemy pamiętać tę uroczystość.

Mam nadzieję, że listy, które dziś przeczytaliście, zachęcą Was do opowiedzenia mi, co ciekawego wydarzyło się ostatnio w Waszych zuchowych drużynach.

Miły list otrzymałem również niedawno od uczniów kl. II Szkoły Podstawowej w Kluczewie:

Jesteśmy stałymi czytelnikami „Świerszczyka". Twoje czasopismo wykorzystujemy często na lekcjach: czytamy, rozwiązujemy rebusy, krzyżówki, zagadki, opowiadamy ilustracje.

Bardzo lubimy swoją klasę. Z okien widzimy pola, domy, staw, polną drogę. Jeżeli chcesz, to przyślemy Ci legendę o nazwie naszej wioski.

Bardzo się ucieszę! Czekam! A może inni Czytelnicy znają legendy związane z okolicami, w których mieszkają? Przyślijcie mi je. Najciekawsze listy wydrukuję w dziale „Dzieci piszą" i przyznam dziesięć nagród książkowych.

Czy MUCHA posłucha?

Łazi mucha po nosie zaspanego Jana.
– Co za bezczelna mucha! Rzecz to niesłychana!
I czego się spodziewać w tej chwili należy?
Że Janek tę muchę po prostu uderzy…
Ale nie. Patrzcie na uprzejmą minę pana Jana,
który rzecze do muchy: – Bądź taka kochana
i bzykaj pod sufitem jakąś kołysankę,
bym sny miał przyjemne, wesołe i barwne.

T. Droń

CZYM SIĘ RÓŻNIĄ?

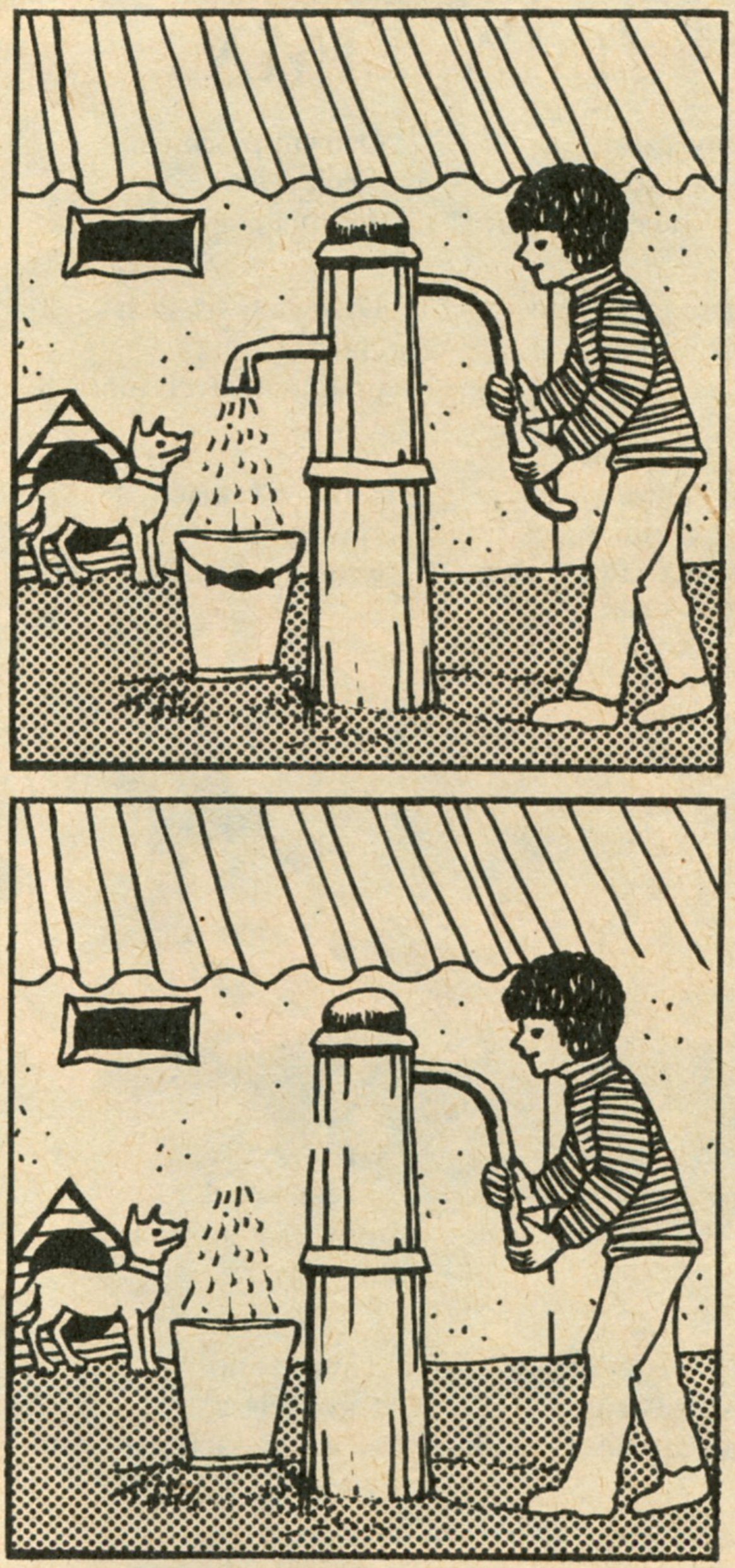

Rysunki różnią się siedmioma szczegółami. Znajdźcie je.

CO NIE PASUJE?

Jeden przedmiot nie pasuje do pozostałych. Który?

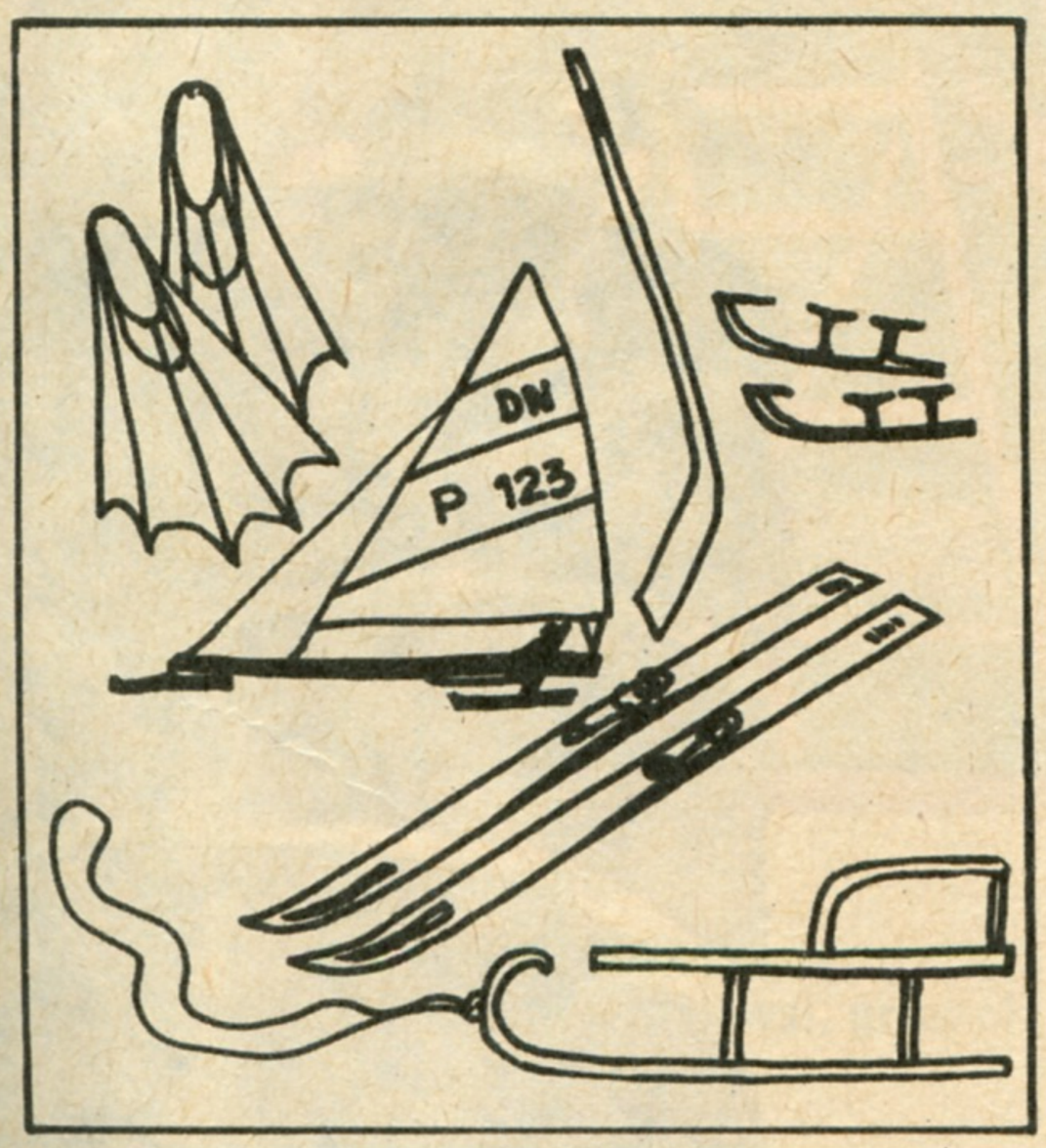

„ŚWIERSZCZYK" ● Skrytka pocztowa 380, ● 00-950 Warszawa ● Tel. 26-36-01 ● Wydawca: I.W. „NASZA KSIĘGARNIA", ● Warszawa, ul. Spasowskiego 4

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bolesław Zagała (redaktor naczelny), Jan Fribes, Anna Kowalska, Maria Kowalska, Zuzanna Szymczyk, Magdalena Śliwińska, Halina Zakrzewska-Zaleska (kierownik artystyczny), Hanna Zielińska (sekretarz redakcji). RADA REDAKCYJNA: Zofia Słobodzian (przew.), Mira Jaworczakowa, Maria Jastrzębska-Łuszczkiewicz, Helena Gutowska (sekr.), Władysław Kozłowski, Joanna Papuzińska, Olga Siemaszkowa.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz Urzędy Pocztowe i doręczyciele – w terminach: do 25 listopada – na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty – na pozostałe okresy roku bieżącego. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w Urzędach Pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa od penumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 – w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiać w Centr. Kolp. Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Skład techniką fotoskładu. Papier rotogr. 70 g, rola 84 cm, kl. V. Nakł. 650000 egz. Zam. 18/CD O-49

Indeks: 37804

ZIMA, ZIMA...

Zimo, zimo
okrąglutka
jak śniegowa kula,

wiem na pewno,
dokąd, zimo,
z zimy się wykulasz.

Przyjdzie wiosna,
bo po zimie
wiosna zawsze wraca.

Jeszcze trochę
drzew gałęzie
w śniegu poobracaj.

Jeszcze jeden,
jeszcze drugi
bałwan niech postoi.

Mrozem okna
pozalepiaj,
mróz niech szybę stroi.

Ostrym piórkiem
niech rysuje
doliny i góry.

Drzewa w liściach –
chociaż zima –
ptaki w białych piórach.

Zimo w saniach,
zimo w dzwonkach –
wróbel się rozćwierkał.

Nie przykładaj
do skowronka
mojego wróbelka...

Zimo, zimo
najweselsza
ze wszystkich pór roku!

Wiosna, lato,
lato, jesień...
bez śnieżnych uroków.

Teresa Ferenc